Rok XXXV. — Nr. 6. Czerwiec 1927.



Serce Jezusa, Królu i celu serc wszystkich,
Zmiłuj się nad nami!

O panowanie Chrystusa-Króla w naszej Ojczyźnie!

Któryż prawdziwy katolik, widząc dzisiejszy zanik wiary i moralności, oraz szerzące się występki, nie zabolałby nad tem serdecznie i nie pragnąłby podnieść społeczeństwo ku wyżynom lepszej przyszłości i na właściwą naprowadzić drogę — drogę przykazań Bożych?

Ach, ustałyby wkrótce te straszne zbrodnie przeciw Bogu i ludziom. Pokój, dobrobyt i miłość zajęłyby miejsce nędzy, nienawiści i niezgody, która społeczeństwo nasze tak nęka, a co gorsze, prowadzi Ojczyznę naszą pewną drogą wprost do zguby.

Ale któż potrafi tego dokonać, któż zdoła poruszyć serca ludzkie i zapanować nad duszami!? Oczywiście nikt z ludzi, tylko Ten, który jednem skinieniem swej wszechmocnej prawicy, niebo i ziemię z posad ruszyć może i Którego niepojęta dobroć łaską swą najzaciętszych zwolenników Antychrysta, na swoje wierne sługi zmienić potrafi. A więc w Imię Chrystusa zwyciężymy wszystkie potęgi piekła.

20. V. 27. — 10010.

Uznajmy wszyscy Chrystusa Królem serc naszych i całej naszej Ojczyzny. Wprowadźmy Go uroczyście do serc i domów naszych, niech Chrystus króluje, zwycięża i rządzi.

Zdobywajmy Mu serce za sercem. Każda jednostka, każda rodzina poświęcona Sercu Jezusowemu, powiększy zastęp obrońców i rycerzy Chrystusowych. Zaprowadzajmy intronizację Serca Jezusowego wszędzie, gdzie się tylko da, u siebie, w rodzinach naszych, u znajomych, nawet u obcych, więcej jeszcze, nawet u przeciwników i wrogów (o ile to możliwe). Rozszerzajmy tę świętą praktykę wszędzie. Tem obronimy Kościół i Ojczyznę od wrogów.

Niech rządzi, króluje i zwycięża Chrystus Król!

Ks. Wiśniewski.



Poświęcenie się Duchowi Świętemu.

Wikarjat apostolski Togo (wybrzeże zach. Afryki).

W. O. Parisot, ze Zgromadzenia Misjonarzy Ljońskich, przesyłając Sodalicji św. Piotra Klawera ten pełen pobożności dokument, pisze: „Załączony akt poświęcenia się Duchowi Świętemu uczynił w mej obecności seminarzysta Andrzej Anatey. Zdaje mi się, że gorąca ta modlitwa, ten odruch duszy prawdziwie anielskiej, ujawni sama przez się o wiele lepiej podniosłość uczuć i pobożności naszych czarnych wychowanków, niż moje słabe słowa".

Akt poświęcenia.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Duchu Święty, Duchu miłości i pobożności, Skarbniku wszystkich darów niebieskich, racz wejrzeć na jednego z największych grzeszników, żyjących na tej ziemi, który teraz klęka przed Twym świętym majestatem. Odwieczna Miłości, jam przez ciemnotę i oziębłość pogardzał Tobą. Tyś Bogiem potrzykroć świętym; a jam, niestety, przez moje złości splamił i zniszczył Twoją świątynię we mnie.

(Tutaj akt skruchy wewnętrznej).

Boże Duchu Święty, przyjmij do łaski Swojej przestępcę, któregoś oto oczyścić raczył, a który się dobrowolnie Tobie poświęca. Twoim jestem, Twojej Boskiej woli całkowicie się poddaję. Uczyń z mego serca, z mojej duszy i z mego ciała święty przybytek. Nie obrażę Cię już nigdy żadnym grzechem. Tobie poświęcam moją dozgonną czystość jako zadatek miłości mojej i pragnienia pracowania na chwałę Twoją. Odtąd będę się posługiwał memi myślami, słowami i uczynkami jedynie ku najwyższej czci To-

bie przynależnej. Przeniknij je Twym ogniem oczyszczającym, aby były zawsze święte.

Ja, Andrzej - Alojzy - Marja, nędzny grzesznik, biedne i słabe stworzenie, który się teraz nawracam, przysięgam Ci dzisiaj w obecności Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Marji Panny, świętego Michała Archanioła, wszystkich Duchów niebieskich, wszystkich Świętych w niebie i sprawiedliwych na ziemi, że jestem cały Twoim, w czasie i wieczności, w życiu i śmierci.

Bądź dla mnie miłościwym Ojcem, jakim się okazujesz względem Twych sług, którzy z miłości ku Tobie, prowadzą życie święte i bez skazy.

Ofiaruję Ci ten kwiat, symbol wiernej, dozgonnej miłości. Kocham Cię z całego serca mojego, z całej duszy mojej, ze wszystkiej myśli mojej i ze wszystkich sił moich. Pragnę Cię miłować w sposób najlepszy, najgodniejszy. Niech łaska Twoja przybędzie mi na pomoc, bym wstąpić mógł do Raju niebieskiego z sercem strawionem miłością.

Krzyż, który trzymam w ręku, wskazuje, że się poddaję całkowicie świętej Twojej woli i żem jest gotów znosić z cierpliwością i miłością wszystko, co na mnie ześlesz. Cierpienie jest mi również drogie jak radość.

Chcę zostać i być zawsze kapłanem dobrym i świętym, by pracować nad zbawieniem duszy własnej i dusz, które Cię jeszcze nie znają. Wyznaję szczerze, żem jest niegodny, po tysiąckroć niegodny tej świętej służby Ołtarza, tego Boskiego powołania; Ty, o Panie, uczyń, bym się stał godny.

Podtrzymuj mnie łaską Twoją, ażebym Cię dobrowolnie już nie obrażał żadnym grzechem. Ześlij Aniołów Twych z nieba, by mi byli towarzyszami w drodze.

Jestem gotów czynić w każdej chwili czego odemnie zażądasz. Otom ja sługa Twój, niech się wola Twoja spełnia we mnie i we wszystkiem.

Poświęcam się dziś także Najświętszej Marji Pannie, Twej Niepokalanej Oblubienicy. Spraw, niech Ją kocham z całego serca, niech się jej poruczę i wzywam Ją we wszelkiej biedzie i potrzebie. Duchu Święty, racz mnie wysłuchiwać zawsze, ilekroć Cię poproszę o jaką łaskę przez Jej potężne wstawiennictwo.

Ufam, że za Twoją łaską pozostanę zawsze wierny i innym moim świętym Patronom: Św. Michałowi Archaniołowi, św. Józefowi, św. Pawłowi, św. Andrzejowi apostołowi, św. Alojzemu Gonzadze, św. Pankracemu, mojemu świętemu Aniołowi Stróżowi. Dopomóż mi, bym był zawsze powolny ich świętym natchnieniom. Amen.



Misja Najświętszego Serca Jezusowego w Akrze
początkowe trudności i ostateczne uroczyste założenie.

Przez W. O. Strebler'a, M. L. (Złote Wybrzeże).

Jeżeli są w życiu Misjonarza czasem godziny ciężkie, pełne bolu i zawodów, to jednak nie brak mu chwil świętej radości, wynagradzających stokrotnie to, co wycierpiał w pierwszych. Prawda, że nieraz, kiedy bije godzina triumfu, zbierania plonów, niema już tych, którzy rzucając ziarno w rolę ludzkich serc, podlewali je własnemi łzami. Było tak w Akrze, mieście stołecznem Złotego Wybrzeża i głównej siedzibie murzyńskiego plemienia Gaa. Miasto to w stylu zupełnie nowoczesnym, liczące przeszło 38 tysięcy mieszkańców, rezydencja gubernatora i wielu europejskich urzędników, niezmiernie ożywiony port wywozu i przywozu, połączone linją kolei żelaznej z Kumasi, stolicą Achanti, centrum intelektualne i przemysłowe pierwszego rzędu, posiadające dziesięć sekt protestanckich i aż dwadzieścia zborów lub kaplic, nie miało jeszcze katolickiej stacji misyjnej we właściwem słowa tego znaczeniu.

I możnaby się słusznie dziwić takiemu zaniedbaniu, pociągającemu za sobą poważne ujemne skutki, gdyby rzut oka na historję tejże miejscowości nie wykazywał dosadnio stałych prób i wysiłków podejmowanych — niestety bez zadawalających rezultatów.

Już bowiem w r. 1882 odwiedza miasto Akrę Wieleb. O. Moreau, pierwszy Misjonarz naszego Zgromadzenia, docierający do tych okolic. W roku 1884 zanoszą katolicy z Europy przybyli, jak również i tubylcza ludność katolicka prośbę do przełożonego Misji o stałego księdza dla Akry i o wystawienie kościoła. Ale w Elminie było tylko wszystkiego trzech księży; nielitościwe uporczywe febry dziesiątkowały szeregi bohaterów Ewangelji. Nie można więc mimo najszczerszych chęci dać Akrze upragnionego duszpasterza, ani nawet ze względu na odległość od głównej stacji obsłużyć regularnie.

A stolica wzrasta tymczasem coraz więcej, a równocześnie wzrastają i ujemne skutki nieosiedlania się tamże na stałe... Rzucono głos alarmu w stronę Europy; posłyszała go dusza miłująca Serce Boże: hr. de Limin, przesłała w roku 1892 znaczną zapomogę z prośbą, by nowa fundacja w Akrze została oddana pod opiekę Najsłodszego Serca Jezusowego. 31-go stycznia następnego roku przybywa do Akry O. Hilberer w towarzystwie dwóch innych kapłanów. Wynajmuje w środku miasta dom przestronny i zabiera się z zapałem do przyswojenia sobie języka Gaa.

Nabożeństwa odbywają się w sali na wysokim parterze, druga sala służy za szkołę. Wszystko układa się pomyślnie, tak że Superjor tej nowej placówki śmiało pisać może do Kardynała-Prefekta św. Kongregacji Propagandy: „Zastałem tutaj ludność w większej części pogańską, ale przychylnie do katolickiej wiary usposobioną. Szkoła nasza liczy 200 dzieci, zaznajomionych z głównemi prawdami. Około 30 dorosłych przygotowuje się na przyjęcie Sakramentu Chrztu świętego. Spodziewamy się wkrótce pełnego rozkwitu“. I tworzono piękne plany zorganizowania na pe-



Mgr. Gorju, M. A., w otoczeniu alumnów wyższego Seminarjum w Urundi.

wnych stałych fundamentach rozpoczętego tak pomyślnie dzieła. A więc w pierwszej linji przetłumaczony został na język Gaa katechizm i najczęściej używane modlitwy. Potem miano rozpocząć budowę kościoła, szkoły, domu dla Ojców; dom dla Sióstr i internat dla młodych dziewcząt miały iść wkrótce w ślad za tem... Aż nagle wybucha w Misji epidemja żółtej febry. W Cap Coast pada ofiarą czterech kapłanów, dwie zakonnice. Pięć innych musi powracać do Europy (1895).

Okrutne to doświadczenie staje się zgubnem dla Misji w Akrze. Tamtejsi Misjonarze muszą powrócić do głównej stacji, zapełnić wyrządzone przez chorobę luki...

Dopiero w roku 1898 wraca do Akry Wieleb. O. Hilberer, niepocieszony z powodu tego długiego przymusowego opuszczenia drogiej sercu trzódki. Niestety w dwa miesiące później pojawia się na nowo nieszczęsna żółta febra, ścinając w kilku dniach życie czterech kapłanów i jednej Siostry misyjnej. Zacny zakonnik należy także do ofiar... Przetłumaczony na język Gaa katechizm, owoc jego apostolskiej pracy i miłości, pozostanie trwałym pomnikiem pobytu gorliwego sługi Bożego wśród tego budzącego się do życia i wiary murzyńskiego szczepu.

Dwadzieścia sześć lat upływa od tej bolesnej chwili, długich dwadzieścia sześć lat, w ciągu których znowu osoba kapłana jest w Akrze rzadkością, zjawiskiem od wielkiego święta; miasto bowiem jest tylko stacją drugiego rzędu, zależną od Quity. W r. 1905 wynajmuje Biskup Klaus w Akrze ponownie dom, mający służyć za kaplicę. Urzędnik celny, dawny uczeń szkoły naszej w Elmina, pan Andol, zgłasza się w 1911 roku jako katechista-ochotnik, zyskując niebawem nieocenionego pomocnika w osobie przyjaciela swego, pana Yankah, urzędnika robót publicznych, a obecnie głównego zarządcy katolickiej świątyni w stolicy. Oni to pod kierownictwem Wikarjusza apostolskiego i ceną wielkich ofiar zorganizowali obecną gminę. W skład jej wchodzą murzyni, „mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem" (Dzieje Apost. II. 5.), są przedstawiciele szczepu Ewe, Fanti, Nigeryjczycy z Lagos, Kameruńczycy, odznaczający się wielką wiernością, Krumeńczycy, a wreszcie obywatele miasta Akry. Miałem nieraz okazję przewodniczenia tamże wykładom katechizmowym, wtedy myśl moja przenosiła się mimowoli do kolebki Kościoła katolickiego w owe pierwsze na ziemi Zielone Świątki, kiedy to wszystkie zgromadzone w Jerozolimie ludy słuchały i rozumiały „wielmożne sprawy Boże".

W ostatniem dziesięcioleciu rozrosła się stolica Złotego Wybrzeża do rozmiarów niebywałych. Rozwijający się stale handel i przemysł przyciąga wielką liczbę naszych dawnych uczniów. Biskup Hummel odnalazł ich w r. 1907 trzystu; dziś będzie ich ponad 600. W obliczu tej narzucającej się siłą rzeczy konieczności zapewnienia religijnej opieki i pomocy tylu duszom dobrej woli, zwraca się niestrudzony duszpasterz z gorącem wołaniem do św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary za stacją w Akrze, prosząc o nadzwyczajny zasiłek, umożliwiający fundację. Prośbę swą ponawia co roku, aż w 1924 r. zabiera nieziszczone życzenie serdeczne do grobu, by je zanieść przed tron Najwyższej Instancji.

W końcu października tegoż roku przybywa do Akry O. Józef Staufer w celu odprawienia dla wiernych nabożeństwa. Sala, służąca za kościół, jest przepełniona aż po brzegi, aż do ołtarza tak, że Prowikarjusz apostolski z trudem tylko może sprawować św. Ofiarę. Wobec tego wynajęto na uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny olbrzymią szopę, gdzie zazwyczaj suszono kakao. Ubogi Dom Boży owa remiza! Ale przynajmniej wszyscy pod dachem, wszyscy wewnątrz mogą słuchać Mszy św.... A niejeden z wychodzących powtarzał: „Żebyśmy coś w tym rodzaju na stałe posiadać mogli!"... Opatrzność tymczasem gotowała Akrze coś lepszego... Uwagi pobożnej rzeszy doszły uszu pewnego wielkodusznego katolika, Szwajcara, pana Delmué. Wiedział on o będącym na sprzedaż w śródmieściu lokalu obszernym, wystawionym w r. 1918 kosztem 4.385 funtów szterlingów, cementowanym i krytym blachą. Obecnie odstępowano ów hangar już za cenę 700 funtów. Obejrzano budynek, nie minęło ani 48 godzin, a kupno było faktem dokonanym, kontrakt podpisany. We środę, dnia 5 listopada odprawiała się w hangarze po raz pierwszy Msza św. Trudnego zadania przerobienia szopy na kościół podjął się inżynier-architekt angielskiego rządu, pan King, gorliwy katolik. Dziełu temu oddał się z niestrudzonem poświęceniem i sumiennością i to zupełnie bezinteresownie, czując się aż nadto szczęśliwym ze znalezienia tej sposobności dowiedzenia Bogu i Kościołowi czynem swej gorącej miłości. Trudno nam tutaj nie wspomnieć o drugim zacnym mężu, również Europejczyku, który był panu King pomocnikiem i wiernym doradcą. Jest nim pan Szymon Bonitto, wysoki urzędnik rządowy, anglikanin-konwertyta. Mimo stanowiska poważnego staje się kwestarzem na Dom Boży. Puka do drzwi i serc katolików europejskich, podczas gdy M. Yankah zbiera grosze wśród tubylczej ludności. Zebrana kwota jest oczywiście daleką od tego, by pokryć wszystkie koszta nakładów, ale świadczy chlubnie o żywej wierze i szczodrobliwości katolików z Akry.

Uroczyste poświęcenie zostało naznaczone na dzień 22 lutego. Wielkie plakaty, porozlepiane na murach, rozniosły radosną wieść po okolicy. Pani Bonitto podjęła się przybrania wielkiego ołtarza. Mimo upałów potrafiła zebrać tyle świeżych kwiatów, że i na Riwierze wiosną więcej nie ujrzeć! Wszędzie panował wyjątkowo uroczysty nastrój. A dopiero w duszach chrześcijan naszych co za święto! Któż zdoła opisać radość rozpierającą im piersi, słuszną dumę, kiedy Przewieleb. O. Prowikarjusz w asyście

dwóch kapłanów rozpoczął ceremonję poświęcenia ich kościoła! Nie wołały wprawdzie na uroczystość dzwony, bo brak ich jeszcze kościołowi w Akrze, ale miejsc próżnych nie było w świątyni. Ba, więcej nawet, budynek liczący 108 stóp na 50, nie mógł objąć napływającej wiernej rzeszy, przewyższała dwa tysiące... Podczas sumy wykonał chór męski, składający się z przedstawicieli wszystkich murzyńskich szczepów zachodniego wybrzeża afrykańskiego, Mszę świętą na trzy głosy. Po południu odbyło się poświęcenie Drogi Krzyżowej, poczem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło ten tak piękny, szczęsny dla mieszkańców Akry dzień, dzień oddzielający bolesną przeszłość od bogatej w nadzieje przyszłości!

Akra posiada więc dziś nareszcie katolicki kościół; prawda, że brak mu wiele jeszcze... O co przedewszystkiem jednak błagać chcemy Boga, to o kapłanów, o apostołów dla plemienia Gaa, potem o dom, w którymby zamieszkać mogli i o szkołę dla dziatwy. Niezadługo da się też uczuć potrzeba Sióstr zakonnych i internatu. Coby to była za łaska Niebios, gdyby tak nowy nasz pasterz, Biskup Hauger, którego nominacja obwieszczona została Akrze w samą wigilję poświęcenia kościoła, przybył z licznym orszakiem świeżych robotników Pańskich! Prośmy, prośmy razem Pana żniwa za winnicą, poświęconą Najświętszemu Sercu, w gorącem serdecznem wołaniu przypomnijmy Zbawicielowi, że:

W Sercu Twojem otwarty zdrój:
Rana bezdenna miłości Twej;
Z tej Boskiej rany, o Jezu mój,
W murzyńskie dusze Twą miłość wlej!



Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne.

Prefektura apostolska w Lindi.

Podczas wielkiego powstania w roku 1905 uległy zniszczeniu cztery z najbardziej kwitnących Stacyj misyjnych benedyktyńskich Afryki wschodniej, wśród nich także i Peramiho. Wikarjusz apostolski Msgr. Kasjan Spiss, dwaj Bracia zakonni i dwie Siostry napadnięci w drodze znienacka przez powstańców ponieśli śmierć; jedną z Sióstr, próbującą ratować się ucieczką, pochwycono również i zamordowano. Siostra Mechtylda, O. S. B., pisząca dziś właśnie do Sodalicji św. Piotra Klawera, zdołała ujść cało; spędziwszy czas rozruchów jako Misjonarka w Swazilandzie, powróciła obecnie na dawne swe stanowisko w Peramiho.

„Po czteroletniej działalności mej w Peramiho musiałam niestety w roku 1905 opuścić Stację i uchodzić na kilka godzin przed atakiem zbuntowanych w miejsce bezpiecz-

ne nieobjęte powstaniem. Dwadzieścia lat upłynęło od owej chwili. A dziś Opatrzność prowadzi mnie napowrót na dawne pole pracy i daje mi tę radość niezmierną przekonania się, że mimo niepokojów, mimo walk, Misja żyje, rozwija się, kwitnie. Liczba chrześcijan wynosi 13 tysięcy; szkoły pomnożyły się, osiągając pokaźną cyfrę 139. I wszystko podniosłoby się bardziej jeszcze, gdyby więcej Misjonarzy przybyć tu mogło... Powołanie kapłańskie budzi się w duszach młodzieńców murzyńskich, pracujących jako katechiści; mieć liczniejszy zastęp Misjonarzy, móc przystąpić do wzniesienia Seminarjum!... Konieczność jego narzuci się prędzej czy później.

Wielką pociechą dla mnie to wychowywanie Zbawicielowi przyszłych oblubienic murzynek. Jest ich obecnie sześć, cztery z nich po dwuletniej pierwszej próbie noszą już strój i czepeczek postulantki. Po drugich dwóch latach przywdzieją, o ile im Bóg udzielić raczy łaski wytrwania, habit nowicjuszek, a następnie złożą święte śluby. Nazywamy je Oblatkami św. Ojca Benedykta.

A oto szczegół, sławiący na nowo nieprzebrane miłosierdzie Najsłodszego Serca Jezusowego, do którego nabożeństwo rozpowszechnia się tu coraz bardziej. Katechista Kiljan chodzi każdego tygodnia do Songéa na lekcje. Miesiąc temu dowiaduje się w drodze, że trzech przestępców zostało skazanych świeżo na śmierć przez powieszenie i że wyrok ma być wykonany jak najśpieszniej. Wróciwszy do Stacji misyjnej, udał się Kiljan niezwłocznie do odnośnych władz, w celu wyrobienia sobie pozwolenia odwiedzenia skazańców. Otrzymawszy je, idzie do więzienia wraz z dyrektorem policji, który kazawszy otworzyć cele nieszczęśliwców, zwiastuje im: „Jest tu pewien człowiek z Misji, który pragnie z wami pomówić..." „Czy przychodzi z Peramiho?" wykrzykują jednogłośnie z radosną otuchą. „My tak bardzo łakniemy łaski Chrztu św.!..." Na pytanie katechisty, czy chodzili gdziekolwiek na naukę religji, odpowiadają przecząco, dodając jednak, że dzieci ich uczęszczały do szkółki misyjnej w Litembo. W tej okolicy niestety jest jeszcze bardzo rozpowszechnionem czarownictwo, powodujące często skrytobójstwa w celach leczniczych. Ono też właśnie doprowadziło tych trzech biedaków do targnięcia się na życie bliźniego.

Pouczył ich Kiljan w krótkości o podstawowych prawdach naszej świętej wiary, dopomógł wzbudzić żal i skruchę serdeczną, poczem udzielił im Sakramentu Chrztu św., dając im za patronów, wybranych przez nich: Piotra, Szymona i Tomasza. Następnego dnia towarzyszył im aż na

miejsce stracenia; szli z poddaniem się woli Bożej, pełni ufności...

Każdy pierwszy piątek jest tutaj głównem świętem miesiąca, a czerwiec, miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego, to czas szczególnej radości i wesela. Boże Ciało zaś to uroczystość triumfu... Lecz najpiękniejszą ozdobę świąt stanowi zawsze lud pobożny i skupiony i liczne Komunje święte".



Szczęśliwe wyniki w Uelle — Kongo belg.

Przez W. O. Asseldouk'a.

»Dzięki Bogu, który czyni, że triumfujemy zawsze w Chrystusie Jezusie i wonność znajomości swej objawia przez nas na każdem miejscu«.

(II. Kor. II. 14.)

Misja w Moyongo musiała — jak już donosiliśmy — poddać się z konieczności przeniesieniu do Bondo. Na stałe osiedlili się tamże Ojcowie koło Wielkiejnocy 1923 r., czyniąc posterunek ten stacją główną Prefektury Uellskiej. Rozpoczęli zaraz budowę szpitala i domu dla Sióstr. W styczniu następnego roku osiadły w nim dwie pierwsze zakonnice, przybyłe z Buty, a należą do Kongregacji, mającej Dom macierzysty w Berlaer w Belgji. Trzecia Siostra, przysłana wprost z Belgji, jest w Bondo od marca 1925 r.

Konieczność przeniesienia, z tych samych względów co w Moyongo, okazała się z biegiem czasu i dla stacji w Basi. Przekonywaliśmy się bowiem coraz to wyraźniej, że będzie korzystniejześrodkować działalność misyjną w ludniejszem i bardziej w centrum położonem Monga. Wahaliśmy się jednak jeszcze. Prawda, że Monga leży na głównym szlaku Yakomo-Monga-Bonda, ale czy przy tem zostanie, czy nie zajdzie zmiana?... Obecnie przypuszczenia tego rodzaju i obawy upadły raz na zawsze. Pewne przedsiębiorstwo przewozowe francuskie bowiem wystąpiło z projektem zaprowadzenia stałej obsługi autobusowej poprzez Kongo francuskie i Kongo belgijskie, na co rząd belgijski przystał z łatwością. W przeciągu kilku miesięcy odpowiednia szosa była gotowa. Wychodzi ona z Kongo francuskiego, zdążając przez Monga do Bondo. Tak więc z kolei przenieśliśmy w roku 1925 stację misyjną z Basi do Monga, a z nią szkoły, internaty itd. Ofiara to wielka, zważywszy wydatki, jakie pociągnęła za sobą taka prze-

prowadzka, ale ofiara, która, podobnie jak ongiś w Bondo, przyniesie obfite owoce.

Koniec roku 1924 przyniósł nam smutek i żałobę: najsilniejszy z naszych Braciszków zakonnych, Brat Antoni, zmarł w kilku dniach na tyfus. Pierwsze to życie oddane za zbawienie dusz pogańskich, będzie nam z pewnością źródłem niewysychającem łask i błogosławieństw Bożych.

W ciągu 1924 roku została Prefektura apostolska zachodniego Uelle podniesioną do godności Wikarjatu apostolskiego, a zarządzający nią Msgr. Armand Van Uytven, ze Zgromadzenia Premonstratenzów z Tongerloo w Belgji, otrzymał jeszcze tego samego roku, w dniu 2 września święcenia biskupie. Jego Ekscelencja przybył do swego Wikarjatu w towarzystwie jednego Ojca św. Krzyża oraz jednego Braciszka na miejsce zmarłego Brata Antoniego.

Po Wielkanocy roku 1923 powstała nowa trzecia stacja misyjna w Bili, wysunięta na wschód; w roku 1924 zaś przygotowano na północy czwartą w Lebo. Cztery te stacje: Lebo, Bondo, Monga, Bili tworzą jakby znak Krzyża na kraju powierzonym opiece naszej.

Następująca statystyka wykaże najlepiej postęp naszej Misji, przedewszystkiem zaś gorliwość w służbie i w umiłowaniu Najświętszej Eucharystji oraz błogie skutki obecności Ojców w tych nowych placówkach.

W styczniu 1921 roku było 250 chrześcijan.

Przy końcu 1921 roku — 450 chrześcijan i przeszło 10.000 Komunji św.

Z końcem 1922 roku — 1.299 chrześcijan i przeszło 31.000 Komunji św.

Z końcem 1923 roku — 1.420 chrześcijan i przeszło 35.000 Komunji św.

Z końcem zaś 1924 roku — 1.840 chrześcijan i przeszło 66.000 Komunji św.

Do liczby tej wypada dodać jeszcze 196 chrześcijan świeżo ochrzczonych, tak, że stan obecny Misji wynosi przeszło 2.000 dusz, — ale na ogólną ilość mieszkańców 200.000.

W Basi, założonem w 1923 r. było do września 1923 r. tylko 3.175 Komunji św., przy końcu 1924 mieliśmy ich już blisko 18.000. Stacja w Bili jeszcze większą wlewa w serce kapłańskie otuchę. Pracuje tam z zapałem Wieleb. O. Blessing.

Dzięki jałmużnom, przesłanym przez Sodalicję Klawerjańską, mogliśmy w 1923 roku wykupić 5 kobiet, a w 1924 r. 7. Ten rodzaj niewolnictwa ciąży niestety jeszcze na całej Afryce. Im większa pomoc materjalna, tem więcej dobrego można zdziałać w zwalczaniu tego

barbarzyńskiego zwyczaju, tak poniżającego godność kobiety afrykańskiej. Wykupione murzynki stają się bowiem chrześcijankami i... dzielnemi, zacnemi matkami rodzin.

ODCINEK.

Spotkanie moje z Kardynałem Lavigerie.

(Przez M. T. hr. Ledóchowską).

(Ciąg dalszy.)

Jak na teraz zdawało mi się, iż będę się chyba musiała zrzec wszelkiej nadziei zawarcia osobistej znajomości z Kardynałem Lavigerie. Kosztowało mnie to dużo, tak że nawet przechadzka, w jakiej towarzyszyłam Kardynałowi Ledóchowskiemu i nowe podczas niej dowody dobroci ze strony stryja nie były w stanie usunąć goryczy zawiedzionego oczekiwania.

Nieraz już nocą, podczas godzin bezsennych, przychodziły mi do głowy różne szczęśliwe natchnienia i pomysły; w nocy po wypadkach codopiero opowiedzianych, nasunęła mi się myśl następująca: „Dlaczegóż nie miałabym pojechać za Karynałem Lavigerie do Brunnen? Toć nie potrzeba mi do tego nic więcej jak tylko poprosić stryja, by przystał na to, aby mi towarzyszył do B. wierny jego sekretarz, Msgr. Meszczyński". Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Plany moje, nieco śmiałe, zyskały na szczęście aprobatę, wycieczka do Brunnen z sekretarzem Kardynała Ledóchowskiego została naznaczona na dzień następny. O godzinie drugiej mieliśmy się spotkać na pokładzie parowca; zostawało mi jedynie tyle jeszcze czasu, by poprosić W. Księżnę o kilkugodzinny urlop, na co przystała jak najchętniej, żałując szczerze, że niepodobna jej dotrzymać mi tym razem towarzystwa, oraz zalecając, bym nie zaniedbała zapewnić apostoła murzynów o najgorętszej przychylności dla jego akcji.

Wszelkie przeszkody były więc usunięte; odetchnęłam z ulgą. Z prawdziwie wojskową punktualnością stawiliśmy się na pomoście; dzień był parny, jeden z najgorętszych dni całego lata, termometr wskazywał w cieniu 30 R^0. Nawet poruszane ruchem statku powietrze nie przynosiło najmniejszego odświeżenia. Krajobraz zato był prześliczny: na lewo Rigi, na prawo szczyt Piłata, a za nim śnieżne wierzchołki Alp Berneńskich, ku którym zbliżaliśmy się coraz bardziej. Po brzegach jeziora nęciły wzrok wytworne wille, wdzięczne kapliczki, rozsiane gęsto po granitowych skałach. Ksiądz sekretarz zwraca moją uwagę na zamek

„Neu-Habsburg“, gdzie to według legendy, uświetnionej balladą Schillera, pobożny cesarz Rudolf ustąpić miał swego konia kapłanowi, śpieszącemu do chorego z Wiatykiem św. Mijamy głęboką zatokę koło Küssnach, szereg wiosek przytulonych do stóp gór niebotycznych, wreszcie główną stację kolei zębatej na Rigi, gdzie wysiadło mnóstwo wycieczkowców, cisnąc się gwałtownie do przedziałów, aby zdobyć jak najlepsze miejsca.

Wjazd na Rigi, chociaż mniej imponujący jak na Piłata, jest bardzo piękny, odbyłam go „po służbie“ dwa lata temu; teraz jednak wobec panujących upałów, dziękowałam Panu Bogu, że nie potrzebuję ponawiać tej przyjemności. Nie przeczuwałam, na jaki skwar mi się jeszcze dzisiaj przyjdzie wystawić — i to z własnej i nieprzymuszonej woli, ale też w jakim celu!...

Wtem statek nasz skręcił na prawo, zdążając do przystani w Beckenried, stacji kuracyjnej o czarującem wprost położeniu. Pomiędzy pasażerami, czekającymi na brzegu, znajduje się dwóch Księży, w których po szerokich kapeluszach poznajemy „Białych Ojców“ Kardynała Lavigerie.

Zaledwie znaleźli się na pokładzie, przywitał się z jednym z nich Msgr. Meszczyński, był to bowiem nie kto inny, jak sekretarz Księdza Prymasa. Po wzajemnem zaznajomieniu się zawiązała się żywa rozmowa.

Któż opisze moją radość z tak niespodziewanego znalezienia się w towarzystwie duchownych synów tego, do którego właśnie dążyłam, oraz z możności mówienia o sprawie, która mi tak bardzo leżała na sercu! To też od tej chwili najwspanialsze widoki przesuwały się jedne za drugiemi przed memi oczyma, a ja nie zwracałam na nie najmniejszej uwagi.

Radość moja i zadowolenie miały jednak wkrótce zostać wystawione na jeszcze jedną bardzo bolesną próbę! W trakcie rozmowy bowiem napomykają Ojcowie, że Jego Eminencja już nie mieszka w Brunnen, lecz opodal, w hotelu „Axenstein“, dokąd oni właśnie śpieszą, wezwani telegramem. Msgr. Meszczyński i ja spoglądamy z trwogą po sobie; jesteśmy bliscy zniechęcenia. Opanowujemy je jednak szybko i postanawiamy nie cofać się w połowie drogi, lecz dosięgnąć Kardynała za wszelką cenę. Wypada tylko rozpatrzyć się w czasie, jakim rozporządzamy. Parowiec przybywa do Brunnen o g. 3 minut 40, skąd wyrusza z powrotem do Lucerny o g. 5 minut 10. Późniejszym statkiem jechać nie mogę, a to z tego powodu, że stanowisko moje damy dworu nakładało na mnie obowiązek brania udziału w Table d'hôte wraz z W. Księstwem o godzinie 7, czego za nic w świecie nie chciałabym zaniedbać z mojej winy.

Lecz czyż jest fizycznie możliwem dostać się do Axensteinu i powrócić w półtorej godziny? Ojcowie wyrażają powątpiewanie, według ich zdania potrzeba na samo pójście do Axenstein godziny całej. „A powozem, zauważam nieśmiało, nie zużyłoby się mniej czasu?“ I to nie, ponieważ droga dla pojazdów wije się wężowato wokół stromej góry. Czyż nie jest się tu czem zniechęcić! Może jednak Ojcowie mylą się? Zwracam się więc jeszcze dla pewności do kapitana, lecz on potwierdza niestety tylko słowa Misjonarzy. Już, już byłam gotowa poddać się zwątpieniu; być bowiem tuż blisko upragnionego celu i widzieć, jak znika nagle niczem bańka mydlana!... I najflegmatyczniejsze usposobienie — moje zaś nie jest tego rodzaju — zostałoby napewno wytrąconem z równowagi, a cóż dopiero ja?...

Tymczasem przybliżyliśmy się już znacznie do przeciwległego brzegu jeziora, wprost nas leżało Gersau, urocze miejsce kuracyjne, parowiec dojeżdżał do celu, do Brunnen. Na prawo, hen w górze króluje „Hôtel Seeligsberg“ niby zamek warowny; na lewo staje się coraz widoczniejszym malowniczy kanton Szwyc; u stóp zaś dwóch nieba sięgających szczytów wdzięczne miasto Brunnen. Napawamy oczy wspaniałym widokiem na Uri-Rothstock, na wierzchołki w śnieżnych czepcach w głębi, na kamienną kolumnę Mythensteinu, na gęste bory, a w pośrodku roztacza się szklana tafla jeziora, to zielona jak szmaragd olbrzymi, to znów niby ciemnobłękitny szafir. Krajobraz wprost nieporównany. A jednak wszystkie te cuda nie sprawiały mi w tej chwili najmniejszej przyjemności; w głowie mojej było obecnie miejsce na jedną tylko jedyną myśl: Axenstein, wielki, do feudalnego zamku prawie podobny gmach, który na granitowych skałach wsparty, zdawał się mierzyć mnie ironicznie od stóp do głów! Obliczałam w myśli ile — przy nakładzie wszystkich sił — czasu koniecznie trzeba, by dostać się na szczyt; im bliżej jednak byliśmy Brunnen, tem więcej zamiar mój zdawał mi się niewykonalnym.

A przecież — sprawa warta próby! Jeżeli się nie uda, jeżeli po upływie pół godziny nie stanę w Axensteinie, to zawsze jeszcze będę mieć czasu dosyć na odwrót, by się nie spóźnić na statek do Lucerny. Poczciwy Ksiądz sekretarz nie sprzeciwia się memu zamiarowi, a nawet, mimo próśb usilnych, by na mnie spokojnie w Brunnen poczekał, gotów jest przedsięwziąć wraz ze mną ten marsz forsowny.

Nareszcie wysiadamy na ląd! Żegnamy się śpiesznie z Misjonarzami, którzy oczywiście nie mają żadnego powodu, by iść z nami w zawody.

Znajdujemy szczęśliwie przewodnika; przyrzeka, że idąc szparkim krokiem zajdziemy do Axensteinu w pół godziny. Umawiamy się na dwa franki i rozpoczynamy gwałtowną pielgrzymkę. Po kilku chwilach mamy Brunnen poza sobą, schodzimy na ścieżkę stromą i skalistą i w tempie kłusowem, mimo piekącego słońca, pniemy się w górę. By nie zostać w tyle, sadzę co chwila z kamienia na kamień, nie mogąc inaczej nadążyć za długonogim Szwajcarem. (Ciąg dalszy nastąpi.)



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 20 marca b. r. odbyło się w kościele św. Barbary zwykłe miesięczne nabożeństwo misyjne. Krótką, a podniosłą przemowę wygłosił Ks. Adam Cieślar, Dyrektor Zakładu OO. Salezjanów. Nawiązując do słów Zbawiciela „Kiedy będę podwyższon, pociągnę was ku Sobie", wskazał Czcig. Kaznodzieja na Krzyż św., który z chwilą, gdy Boski Zbawca na nim zawisł, z godła hańby staje się godłem chwały, źródłem niewyczerpanem łask, słonecznym drogowskazem dla tonącego w ciemnościach znękanego pogańskiego świata, darząc go światłem, mocą i ukojeniem. Dajmy więc Krzyż święty tym, którzy go do dziś jeszcze nie znają!

Poznań, 10 lutego: Miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Gorliwy zelator p. Andrzej Garczyński z Świątniczek urządził przedstawienie misyjne w Głuszynie i Świątniczkach. Pozatem odbyły się również przedstawienia misyjne, połączone z objaśnieniem przeźroczy w Spławiu i Budzyniu.

10 marca: Zwykłe nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Wiel. Ks. Dr Mirek na temat: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię".

Wilno, 9 stycznia: Miesięczne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, procesją i nauką odbyło się w kościele św. Ducha. Kaznodzieja, Ks. Kochański, mówił o Świętych, którzy życie swe poświęcili Misjom i o wielkiej nagrodzie, która czeka tych wszystkich, co pracują dla nich.

20 lutego: Na miesięcznem zebraniu zelatorskiem omawiano sprawy potoczne oraz zbierano ofiary na wykup murzyna, który ma stanowić upominek dla Księdza Arcybiskupa z okazji jego pierwszej wizyty w Biurze sodalicyjnem.

1 marca: Miesięczne zebranie zelatorskie odbyło się według zwykłego porządku obrad. Zebranie urozmaiciła jednoaktówka: „Wezwanie Boże", odegrana przez młodzież sodalicyjną, oraz deklamacje kilku wierszy Ks. Jeża.

Modlitwa za pogan jest obowiązkiem każdego katolika. Uczy jej przykładem Swym sam Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowa ich uwierzą we mnie".

Łaski przypisywane wstawiennictwu M. T. hr. Ledóchowskiej.

Za łaski dziękują, składając ofiarę na Misje: M. S. za wyleczenie z przykrej choroby 5.50 złp. na Grosz jej imienia; od czterech osób 40 złp.; Katolicki Związek Polek w Dąbrowie Górniczej za pomoc w trudnem położeniu finansowem 10 złp.; N. N. 3 złp.; B. B. za otrzymaną posadę — na biedne dzieci murzyńskie 5 złp.

W załączeniu przesyłam 100.000 koron, jako podziękowanie ś. p. M. T. Ledóchowskiej. Już bowiem trzeciego dnia zaczętej na jej cześć nowenny udało nam się w sposób prawdziwie cudowny uzyskać miejsce, niełatwe do osiągnięcia, o które i przy najśmielszych nadziejach ubiegaćby się trzeba było przynajmniej kilka tygodni. Każdy — dowiadując się o tem, mówił, że to cud oczywisty. Tak długo, jak na tem miejscu pozostanę, nie przestanę wspierać Sodalicji św. Piotra Klawera. E. i A. H.

Wykonując ślub uczyniony ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej, składam publiczne podziękowanie za uleczenie mnie z bolesnego zapalenia okostnego zębów, które przeszło niezwykle łagodnie, jak nigdy przedtem. Polecając nadal siebie z rodziną jej błogosławionej opiece, proszę o dalsze łaski.

J. J. z Grudziądza.

Znajdowałam się w nader krytycznem położeniu. Przygnębiona na duchu, chora, bez pieniędzy, nie miałam się czem uiścić z zapłaty żądanej gwałtownie od gospodarza domu, gdzie mieszkałam. Sytuacja zdawała mi się wprost beznadziejna. Po nawiedzeniu grobu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i gorącej prośbie o pomoc zaszła cudowna zmiana. Gospodarz sam z siebie już się nie domagał zapłaty, na duszy zaś uczułam się całkowicie podniesioną, za co składam serdeczne podziękowanie z gorącem życzeniem, by Zmarła tem rychlej stanęła na ołtarzu Pańskim w Kościele Świętym! S. T.

Uważam sobie za obowiązek złożyć publiczne podziękowanie za nadzwyczajną pomoc otrzymaną za wstawiennictwem zmarłej hr. Marji Teresy Ledóchowskiej w krytycznych chwilach mego życia. Pewien Amerykanin.

S. D. za szczególną łaskę uzyskaną za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej — Lirów 10.

W. K. Znowu pragnie dusza moja wraz z Marją Niepokalanie poczętą śpiewać Najsłodszemu Sercu Jezusa „Magnificat“, gdyż znowu za wstawiennictwem czcigodnej Założycielki doznałam u Niego pomocy w ważnej sprawie. Jako podziękowanie przyrzekłam dwa złote klejnoty, by przerobione na naczynia kościelne służyły Sercu Bożemu.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

5 czerwca w dzień zesłania Ducha św.;
11 czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła;
29 czerwca w dzień ŚŚ. Apostołów, Piotra i Pawła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.